

BARDZO LUBIĘ ROLE TRUDNE, KIEDY

BAJKĄ JEJ
DZIECIŃSTWA
BYŁO
„PRZEMINĘŁO
Z WIATREM”.
ULUBIONĄ
AKTORKĄ JEST
VIVIEN LEIGH.
JEDNAK
POCZĄTKOWO
CHCIAŁA ZOSTAĆ
KRAWCOWĄ.
DZISIAJ ZE SCENY
LUBI ZEJŚĆ
ZMĘCZONA,
BRUDNA
I SZCZĘŚLIWA.

**Z Małgorzatą
Rydzyńską, aktorką
Teatru Stefana Jaracza
w Olsztynie, rozmawia
Ewa Mazgal**



— Kiedy podczas gali kończącej Olsztyńskie Spotkania Teatralne odbierała pani stypendium, dla — jak to nazwała fundatorka — Odkrycia Roku, powiedziała pani, że to taki mały Oscar. A dużego Oscara dostał wówczas Leonardo DiCaprio, pani ulubiony aktor. Dlaczego akurat on?

— Leonardo wydaje mi się bardzo autentyczny i mam wrażenie, gdy oglądałam go w filmach, że nie gra, tylko jest.

— Ale w filmie czy w teatrze nie wystarczy chyba po prostu być?

— To zależy. Ja, budując rolę, czerpię ze swojego doświadczenia, szperam w emocjach, bazuję na swojej osobie, własnym ciele i głosie. DiCaprio najbardziej zachwycił mnie swoją rolą w „Całkowitym zaćmieniu” Agnieszki Holland. Zagrał tam poetę Artura Rimbaud. Nasza pani polonistka zachęcała nas do obejrzenia tego filmu. Teraz czytam książkę o DiCaprio i ciekawe jest to, że za tę rolę wcale nie był chwalony. A mnie ona zachwyciła, podobnie jak jego występ w przedostatnim filmie, czyli „Wilku z Wall Street”. Jest fenomenalny!

— Kto jeszcze należy do pani ulubionych aktorów?

— Robert Dawney Jr, który bardzo podobał mi się w „Sherlocku”, gdzie zagrał z Judeem Law i w „Sędzim”. Lubię też Davida Thewlisa, który wystąpił w „Zaćmieniu” razem z DiCaprio. Teraz oglądałam „Makbeta”, gdzie zagrał Duncan. Ale Michael Fassbender, odwórca roli tytułowej, też jest genialny.

— A jeśli chodzi o aktorki, to kto w pani prywatnym rankingu jest na pierwszym miejscu?

— Oczywiście Vivien Leigh.

— Naprawdę?! Jej filmy z dzisiejszej perspektywy to stare kino.

— Ale „Tramwaj zwany pożądaniem” i „Przeminęło z wiatrem” to wspaniałe filmy!

— Nie sądziłam, że osoba w pani wieku ma takie upodobania.

— „Przeminęło z wiatrem” to bajka mojego dzieciństwa. Podobnie jak „Sissi” z Romy Schneider, którą oglądałam prawie codziennie we fragmentach. Po powrocie z przedszkola był „Janosik” nagrany

przez rodziców na kasecie, „Przeminęło z wiatrem” i „Sissi”. Na tych filmach się wychowałam. I oczywiście na bajkach Disneya.

— I to te filmy zachęciły panią do aktorstwa?

— Nie! W ogóle nie myślałam, że będę aktorką. Myślałam, że pójdę w ślady babci, która była krawcową. Babcią szyla w domu. Bardzo podobały mi się materiały, fatałaszkiki, przymierzanie, a nawet dźwięk maszyny. Ze ścinków szylam ubrania dla lalek. Później intensywnie myślałam o zawodzie rehabilitantki czy fizjoterapeutki. Na maturze zdawałam biologię, ale to raczej z osobistej pasji. Lubiłam zwierzęta i czasem żałuję, że nie skończyłam weterynarii.

— Dlaczego?

— Bo mam psa, miniaturowego sznaucera, który często choruje. Jest głośny, dużo szczeka, nie lubi być sam, ale jest bardzo kochany. W moim życiu wiele się zmieniło, odkąd go mam. Spędzam z nim dużo czasu, wyjeżdżamy razem do rodzinnego Nakła, gdzie jest dużo łąk.

— Nakło to też rodzinne miasto Rafała Blechacza, zwycięcy Konkursu Chopinowskiego w 2005 roku. Kiedy pani zdecydowała, że jednak nie zostanie pani krawcową czy weterynarzem, ale aktorką? A poza tym z Nakła do Olsztyna jest kawałek.

— Około 300 kilometrów. Ze mną była dziwna sprawa. Wychowując się w małej miejscowości, nie miałam codziennego kontaktu z teatrem. Ale jeździłam z klasą z liceum do Poznania, czasem bywaliśmy w Toruniu. Sama organizowałam sobie wycieczki do Bydgoszczy. Zresztą w teatrze w Bydgoszczy pracowałam przez rok w obsłudze widowni, więc mogłam oglądać wszystkie spektakle po kilka razy. Moim ulubionym przedstawieniem była „Plastelina” w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego. To był pierwszy raz, kiedy dotknęłam innego teatru, bardzo prawdziwego, realistycznego. Była to historia wrażliwego chłopaka, który wpadł w niewłaściwe towarzystwo. Za każdym razem wychodziłam z tego spektaklu zmęczona, ale i zachwycona.



Małgorzata Rydzyńska: „Przeminęło z wiatrem” to bajka mojego dzieciństwa. Podobnie jak „Sissi”

— I wtedy wybrała pani aktorstwo?

— Nie. Dopiero kiedy oglądałam film „Harry Potter i komnata tajemnic”. Potteromania zaczęła się u mnie dość późno. Chyba musiałam dojrzeć. Ale kiedy oglądałam film, powiedziałam sobie: „Boże! Oni są w moim wieku, biegają z różdżkami, czarują, grają!”. Byłam wtedy w gimnazjum i pomyślałam, że powinnam zrobić coś

w tym kierunku. Zaczęłam szukać grup amatorskich, ale dopiero w liceum nasza nauczycielka od kulturoznawstwa utworzyła grupę teatralną.

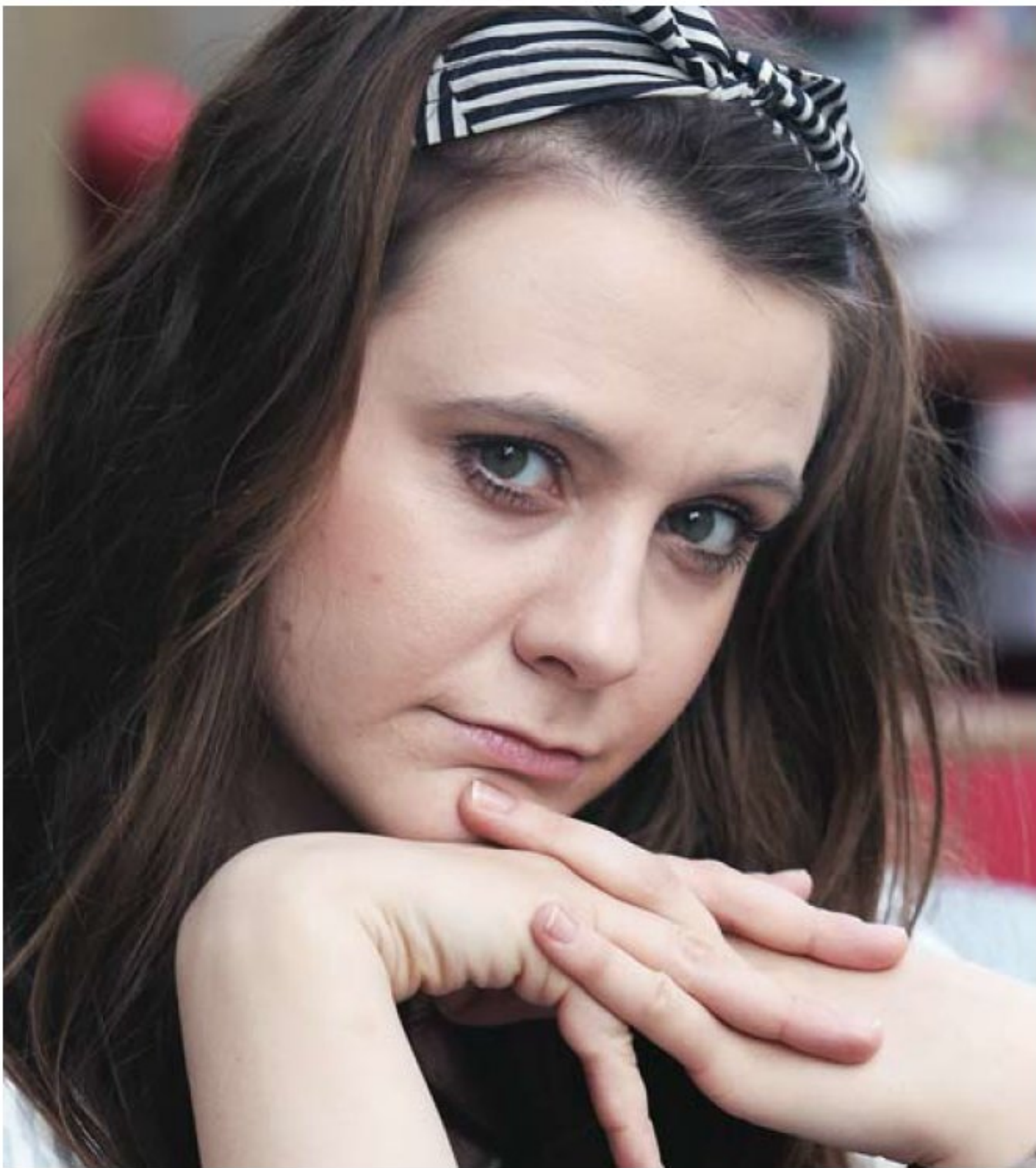
— Jakie role grała pani w szkolnych spektaklach?

— Grałam psa (śmiech). W szopce bożonarodzeniowej. Zrobiliśmy też „Ferdynurka”. Recytowałam również na szkolnych apelach.

— Od razu wybrała pani Studium Aktorskie w Olsztynie?

— Nie. Zdawałam do wszystkich szkół w Polsce, nie dostałam się, a Olsztyn był ostatnią deską ratunku. Ja zresztą cały czas mimo niepowodzeń wierzyłam w siebie i nie wierzyłam, że się nie uda. Do olsztyńskiego studium dostałam się na drugim miejscu i zostałam. Widocznie tak musiało być. W Olsztynie zaczęłam zupełnie

MUSZĘ SIĘ ŚCIERAĆ SAMA ZE SOBĄ



z Romy Schneider. Po powrocie z przedszkola był „Janosik”. Na tych filmach się wychowałam. I oczywiście na bajkach Disneya

nowe życie. Bardzo dobrze się tu czuję.
— **Jaka była pani pierwsza rola w Teatrze Jaracza?**
— Zosia w „Damach i huzarach”. Potem był „Klaun”, którego bardzo dobrze wspominam.
— **Bo to świetne przedstawienie.**
— Bardzo energetyczne. Ja lubię sztuki, w których mogę poskakać czy potańczyć. Kiedy wkładam w spektakl dużo

energii, mam wielką satysfakcję. Lubię poczuć wysiłek i pot na plecach.
— **I w tym sezonie ma pani trudne role. W „Złotym smoku” gra pani mężczyznę, Azjatę z bólem zęba i Barbiefuckera.**
— Uwielbiam „Złotego smoka”, choć to była bardzo trudna praca. Każdy z nas gra tam kilka postaci. Długo szukaliśmy dobrego tropu na ten tekst i spektakl. Na pierwszych czy-

taniach zaśmiewaliśmy się. Dopiero potem dotarło do nas, że dzieją się tam straszne historie i do tego aktualne. Wszyscy aktorzy kochają ten spektakl i ma on też swoich fanów wśród publiczności.
— **Pani miała zadanie szczególnie trudne. Musi pani pokazać m.in. osobę targaną straszliwymi emocjami.**
— I nie miałam jak ich wyszperać w sobie. Jest to jedna

z takich ról, i o tym rozmawiałam z reżyserem, która wymaga pełnego zaangażowania. Cały czas o niej myślałam, nie opuszczała mnie ani na chwilę. Bardzo zależało mi, żeby dramat tych postaci pokazać realistycznie. Było to psychicznie wyczerpujące. Ale to właśnie przy tym spektaklu poczułam, że jako aktorka rozwinęłam się najbardziej.
— **I schodziła pani ze sceny spocona.**

— (śmiech) Brudna, spocona, szczęśliwa.
— **Polecamy zatem „Złotego smoka”. Druga pani rola to Ala w „Tangu”.**
— Ach, „Tango”! Ala jest postacią nie bardzo wiadomo jaką. Nie jest postacią „napisaną” wprost. Wcześniej oglądałam inscenizację Teatru Telewizji Jerzego Jarockiego, gdzie Alę grała Kamilla Baar, i jeszcze jedną inscenizację z młodzieńką Ewą Gawryluk. Ani jedna, ani druga Ala nie podobała mi się. Nie chciałam być jak one. Chciałam, żeby Ala nie była pustą postacią. Szukałam w tej roli emocji.
— **Czy Ala, pani zdaniem, zdradziła Artura z Edkiem?**
— Na początku myśleliśmy, że tak. Potem jednak doszliśmy do wniosku, że to była jakaś prowokacja. Ale każdy widz może tę sprawę widzieć inaczej.
— **W „Wiśniowym sadzie” gra pani Charlotte.**
— Mam teraz dobry czas. Dostaję różnorodne role. Bardzo lubię role trudne, kiedy muszę się ścierać sama ze sobą. Charlotta jest osobą pogubioną, żyjącą w rodzinie Raniewskiej na przyczepkę. Nie wie, co stanie się z jej życiem po sprzedaniu sadu. Może popełni samobójstwo?
— **Teraz Studium Aktorskie obchodzi 25-lecie. Kiedy je pani ukończyła?**
— Przede mną czwarty sezon w Jaraczu. Na razie przyszłość łączę z Olsztynem. Ale im więcej się robi, tym więcej się chce. Kusi mnie, żeby spróbować zagrać gościnnie w innym teatrze. Ale Olsztyn Kocham. Nie ma innego miejsca, gdzie by mi się tak dobrze odychało. Warmia i Mazury to cud natury, naprawdę.
— **Co pani zagra w przyszłym sezonie?**
— Wkrótce na Scenie Margines zaczynamy próby „Single Radicals”. Gram z Mileną Gauer, Grzegorzem Gromkiem i Dawidem Dziarkowskim. Wydaje mi się, że będzie to sztuka na czasie.
— **A pani jest singielką?**
— Nie jestem, ale żyję wśród wielu singli.
— **Jak spędzi pani wakacje?**
— Na pewno pojadę do rodziców. Na pewno z psem. Ostatnio pomyślałam o podróży do zielonej Irlandii, żeby tam odpocząć blisko natury.

MAŁGORZATA RYDZYŃSKA
Absolwentka Policealnego Studium Aktorskiego im. Aleksandra Sewruka w Olsztynie. Przez dwa sezony była związana z Teatrem im. Aleksandra Sewruka w Elblągu. Od 2013 roku pracuje w zespole Teatru Jaracza w Olsztynie. W tym sezonie otrzymała stypendium Odkrycie Roku, ufundowane przez Alicję Starkiewicz. Lubi szydełkować.